

LUDWIK PACZYŃSKI

ur. 1935; Wilno



Miejsce i czas wydarzeń	Krasnystaw, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Krasnystaw, II wojna światowa, sklepy, dzieciństwo, stryj, Stefan Paczyński, bombardowanie

Krasnystaw w czasie okupacji

Miał pan Kozłowski sklep przy rynku, gdzie były zabawki, tam nos rozplaszczalem zawsze. I tam był taki mały stolarz – w niewielkim pudełku była jakaś miarka, obcęgi, to, tamto. Strasznie chciałem to kupić. Poszedłem, zapytałem, ile to kosztuje, a pani Kozłowska mnie zapytała: „A ty chcesz być stolarzem?”. Ja nie wiedziałem, co odpowiedzieć, to uciekłem. Zjeżdżając do Wieprza, po prawej stronie były takie dwie panienki, miały sklepik – mydło i powidło i tam można było kupić jakieś cukierki. I mnie się ciągle śniło, że z kolegą Jurkiem Uchniatem, którego ojca poszukiwali, oni z Krakowa pochodzili, zakradamy się i okradamy ten sklep. Ciągle mi się śniło. No, ale kiedyś poszliśmy z mamą, mama mi kupiła jakieś cukierki takie. Była apteka na rynku. Aptekarza w tej chwili nie pamiętam nazwiska, ale bardzo przyzwoity, porządny człowiek, który dostarczał lekarstwa partyzantom. I kiedyś w okolicach Fajstawic – wracał z Lublina – była zasadzka, czekali na kogoś i zastrzelili go nasi, przez pomyłkę zupełnie. Po prostu, czy był podobny, czy co. Potem przychodzili do tej pani [apteczniczki], to już mi mama opowiadała, przepraszali. Wracając do domu Szpringera, to dzięki doktorowi Felerowi ten dom był pusty, bo on tam sam mieszkał, załatwił doktor Feler, że tata mógł przenieść się z Torunia i praktykować w gabinecie doktora Felera. Gabinet był w wieżycy takiej. Ale jak myśmy się sprowadzili, to jeszcze mama, te schody do tej pory istnieją, zdrapywała krew jakimś szkłem, bo tego Szpringera zabito właśnie na schodach. Twierdzili, że kuzyn go rąbnął, bo to się mówiło „rąbnął”, prawda, w czasie okupacji, że to jego kuzyn wykonał na nim wyrok, no, trudno dociec. A mali Felerowie, chłopcy, jak przychodzili pierwszego listopada i tak jak i my stawiali świece na cmentarzu w kwaterze żołnierzy polskich, to przychodzili oczywiście bez mundurów Hitlerjugend, gdzie musieli na co dzień chodzić [w nich]. Tak że byli, no, naprawdę znakomici. I tam, w tym Krasnymstawie sobie mieszkaliśmy.

W tym czasie do najmłodszego brata mojego taty, Stefana Paczyńskiego, który był młynarzem w Żulinie pod Krasnymstawem, weszli rodacy na rabunek. Był okres,

kiedy rabowano młynarzy, między innymi na Lubelszczyźnie, tutaj gdzieś w okolicach Puszczy Solskiej zabito również młynarza, ojca Mietka Czechowicza, aktora, z którym byłem w szkole, z tym że ja byłem na pierwszym roku, a Mietek Czechowicz był na czwartym wtedy. Znana postać. Bardzo uroczy, fajny kolega, mimo że różnica [wieku] była duża. Potem zresztą graliśmy całym rokiem w ich dyplomie. Stryja Stefana zastrzelili, ponieważ jak weszli, to stryj poznał. Leszek Paczyński, jego syn, miał wtedy trzy miesiące. Przyjeliśmy ich do domu Szpringera – ciotkę Gienię, wdowę, Leszka małego i Renię, która miała wtedy cztery lata. Jest takie zdjęcie, kiedy oni wszyscy stoją przed trumną, w której spoczywa stryj. I drugie mam okrutne zdjęcie, kiedy na cmentarz w Żulinie wśród piasku trumna jedzie na wozie, a mój tata prowadzi dwójkę rodziców, babkę i dziadka Paczyńskich, którzy idą za trumną swego syna. Tak że przyjęliśmy tam [ich], do mieszkania Szpringera. Z Leszkiem spaliliśmy w jednym pokoju, budzimy się [raz] zasypani cali szkłem. Leszek był pod oknem, więc na niego najwięcej szkła [spadło], nic mu się nie stało. Jedni tylko my wytrzymaliśmy bombardowanie, mianowicie na tej ulicy, gdzie mieszkaliśmy, około stu metrów mniej więcej [dalej], w nocy niemiecki samolot – tak twierdzili ludzie, że niemiecki, mówią, coś mu się zepsuło – po prostu zrzucił bomby. Zrzucił bomby na łąkę. Do tej pory ta łąka jest, ogromna. Ale jednocześnie trzy domy poszły od nas sto metrów. Pomylił się. Trzy domy poszły w drzazgi, z ludźmi. Kilkanaście osób zginęło. Między innymi dziewczyna, którą znałem. Rano się obudziłem z tym szkłem, ze wszystkim. Ludzie już wiedzieli, tam kupa ludzi, więc tata pobiegł, może ktoś przeżył, żeby ratować. Nikt nie przeżył. Pamiętam z tego rumowiska, że jakaś kobiecina zdjęcie tej dziewczuszki [zabrała], mówi: „To ja ją będę miała na pamiątkę”. Tata wtedy znalazł odłamek bomby i wziął go nieostrożnie, a to jak brzytwa było i krew leciała. Nic nie można było pomóc, ogromny pogrzeb był, przez całe miasto ciągnął. To był [19]44 rok, maj.

Data i miejsce nagrania	2013-04-15, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"